

żonej pracy i zechce urlopu, nie otrzymuje go, jeśli niema elastycznego karku, jeśli nie podoba się jego mowa, broda, sposób chodzenia, a nawet jego nos!

— Prawda! Doskonale! — zawołano z zadowoleniem.

Prezes wobec tak jawnej niesubordynacji i braku uszanowania dla przełożonych zawołał gniewnie:

— Jeśli pan będziesz mówił dalej w ten sposób, odbiorę panu głos.

— To będzie później, a teraz mówię — zaśmiał się. Urlopy, to jedna tysięczna z krzywd. Pomijam inne, zatrzymam się tylko nad ogólną cechą moralną kolejarzy i ich stosunków służbowych.

— Do rzeczy!... Do kasy! — zawołał prezes.

— Otóż cechą kolejniactwa jest elastyczność... Zastosowanie praw, przepisów, pragmatyki, podlega prawu elastyczności. Jednemu uchodzi wszystko, drugiemu nic.

— Odbieram głos! — krzyknął prezes.

— Kto chce kolejarzem być, ten musi mieć elastyczny kark, być bezmyślny, bez głosu, bez uszu, bez oczu, a na twarzy mieć maskę, aby nie znać było rumieńca wstydu i oburzenia.

— Przerywam posiedzenie! — zawołał zrozpaczony prezes.

Wyżsi urzędnicy powstali, zaczęli chrząkać, mrużyć, ale większość, wołając na przeszkadzających:

— Cicho!... Pst! Pst! — siedziała cicho, czem podniecony Stański mówił dalej:

— Czas skończyć z tą niewolą i obłudą. Lecz jeśli ktoś z nas sam jeden sprzeciwi się zasadzie elastyczności, zginie niechybnie. Inna rzecz, gdy wszyscy podamy sobie ręce. Otóż stawiam wniosek, aby komisja statutowa ułożyła ustawę, powołującą do życia nieustający komitet, któryby stał na straży naszych moralnych i materialnych interesów.

Rozległy się huczne oklaski, a bliżsi i dalsi zbliżali się do mowcy, aby mu uścisnąć rękę.

Oburzony prezes stanął przy stole i zawołał:

— Wobec niewłaściwego i bezprawnego zachowania się...

— Zgromadzenia — zawołał ktoś, co wywołało śmiechy z wyjątkiem kilkunastu wyższych urzędników i prezesa.

— Zachowania się pana Stańskiego, rzekam się prezesostwa.

— Zostań!... Prosimy!

Lecz pan inspektor dał głową stanowczy znak zaprzeczenia i zszedł z podwyższenia. Obstąpiono go, ale na próżno proszono, nie dał się nakłonić i z kilkunastu innymi wyszedł ze sali.

Wówczas obrano przewodniczącym Stańskiego, bo rozeszła się wieść, że on był istotnym inicjatorem zgromadzenia i kasy.

Uchwalono wnioski kasowe, wybrano komisję i komitet nieustający, a po zawiadomieniu obecnych, że za tydzień odbędzie się nowe zgromadzenie, uczestnicy rozeszli się spokojnie do domu.

VI.

W poniedziałek zavrzało w biurach kolejowych od rozmów, roztrząsań, krytyk. Niżsi urzędnicy pochwalali, na ogół wzięwszy, wystąpienie Stańskiego; wyżsi uznawali rozum i takt Kulińskiego, ale wszyscy niedobrze wróżyli o przyszłości kasy, a nikt nie wątpił, że karyera Stańskiego utknęła, czyli wyrażając się po kolejarzku, została „zabremzowana“ raz na zawsze.

Podniecenie w biurach wzrosło, gdy przyniesiono poranny dziennik postępowy, który donosił: Nareszcie zrozumieli urzędnicy kolejarze, że tylko w silnej organizacji fachowej jest ich ratunek i przyszłość. Onegdajsze zebranie bardzo liczne jest dowodem solidarności fachowej i przynosi zaszczyt kolejarzom. Nie zabrakło też puszczyków i skrajnych, czarno-żółtych reakcyonistów, lecz rozum i społeczna potrzeba samoobrony wobec wyzysku i nadużyć odparły zwycięsko ataki reakcyo-

nistów, zmuszonych do opuszczenia sali wśród gwizdów i świstów... Dalej następował opis posiedzenia kolejarzy, dość wierny, chociaż silnie zabarwiony radykalizmem.

Gazeta przechodziła z rąk do rąk, czytano ją gorączkowo, komentowano i zastanawiano się, co zrobi z tym fantem dyrekcyja? Jednak wyżsi urzędnicy wobec podwładnych zachowali swe codzienne, wyniosłe, niedostępne miny. Udawali, że cała sprawa nie a nie ich nie obchodzi, gdy jednak inspektor, starszy komisarz kudołnictwa i Kuliński zeszli się przypadkowo w biurze, rzekł inspektor:

— No, panie Kuliński, pan może mówić o szczęściu — zaśmiał się — gdyby pan prezesował przy tym głupim wniosku jakiegoś tam asystenta, wyglądałbyś pan ładnie.

— Ach, panie inspektorze — westchnął zmartwiony Kuliński — szczerze żałuję, że wysłuchałem natarczywych prośb funkcyonaryuszy, ale kto mógł się spodziewać podobnej nieuczciwości i bezczelności.



Przewodniczący ratując swą powagę, rzekł głosem urzędowym: Walenty Kurak ma głos!...

— Wiecie panowie — przemówił otyły starszy komisarz, gładząc jedną ręką brodę, a drugą bawiąc się grubym łańcuszkiem złotym — tym drobnym rybkom za dobrze u nas. Pensja jest, pracy mało, wolności dużo, i oto skutki... Czytaliście też panowie tę podłą gazetę?

— Podrzuciono mi, więc zajrzałem — powiedział inspektor, jakkolwiek sam postarał się o dziennik — i wstyd, że sprawy nasze, domowe, roztrząsają pismaki.

— Tak... to oburzające — zawołał Kuliński — bo i co im do kolejarzy, ale tym „rybkom“, jak ich nazywa pan nadkomisarz, zachciewa się sławy... rozgłosu. Wszystko to głupia ambicja.

— Ale chciałbym widzieć minę starego — zaśmiał się starszy komisarz budownictwa, mając na myśli dyrektora — dopiero sapie i stęka...

— No, ten Stański będzie się miał — uśmiechnął się inspektor — a swoją drogą zalał sadła dyrektorowi, który uważa za punkt swego honoru subordynację i dyscyplinę podwładnych. A tu młokos, ni z pierza, ni z mięsa, szydzi i kpi z przełożonych.

— Ach, gdyby on mnie się dostał! — westchnął pan Kuliński.

— Nie zazdrościłbym mu tego — zaśmiał się komisarz.

Rozeszli się, a na kurytarzu spotkali spieszącego inspektora Lerche. Komisarz ze słowami:

— Gdzież tak spieszenie? — wziął go za kłape surduta.

— Dajże mi spokój — uchylił się na bok — dyrektor mnie woła — i spieszenie poszedł.

W przedpokoju woźny, z całem poczuciem godności pilnowania przedpokoju pana dyrektora, wstał z lekkim ukłonem, a inspektor Lerche rzucił w przechodzie słowa:

— Do pana radcy dworu.

Minął ładnie urządzoną poczekalnię, w której było kilku pokornych interesantów i zapukawszy do drzwi wszedł do jasnego, obszernego biura dyrektora, umeblowanego z pewną kupiecką elegancją. Pod ścianą stał banalny garnitur mebli ze stolikiem, kanapką i fotelami, na ścianach wisiały fotografie i projekty dworców i trudniejszych partyj drogi żelaznej, a przy biurku siedział dobrze szpakowaty mężczyzna z bystreimi, stalowymi oczami, przed którym stanął wyprostowany jak żołnierz przy raporcie inspektor Lerche, mówiąc słodko:

— Pan radca dworu mnie wezwwał?

Dyrektor zmierzył go zimnym wzrokiem i rzekł twardym głosem:

— Chcę dać panu dowód mego zaufania... Ten Kuliński niezły nawet urzędnik, ale... ale ambitny — szukał wyrazu i dodał po chwili — ale ambitny głupiec, dał się użyć do karygodnej propagandy... pan wiesz, o czym mówię?

— Tak jest, panie radco dworu... zapewne o tem bezmyślnem zgromadzeniu sobotniem, na którym nie byłem.

— No, nie jest ono tak bezmyślne, to pomysł przebiegły i złośliwy. Najlepszy dowód ta podła gazeta — uderzył ręką w zmięty dziennik — którą mi umyślnie przysłano. To początek propagandy socjalistycznej — umilkł, czekając wrażeń.

Inspektor, nie wiedząc na razie co odpowiedzieć, westchnął żałośnie.

— Otóż nie trzeba rozdymać tej sprawy, raczej bagatelizować, bo mogłaby urosć w siły. Na razie nic ona nas nie obchodzi i dlatego nie chcę żadnej dyscyplinarki, urzędowych dochodzeń, badań, gdyż gotowi donieść gazetom... ale pan wymaca sprawę i dojdzie sprężyny ukrytej. Ta kasa, to był pozór, o tem jestem przekonany, a szło o rozluźnienie dyscypliny, o znowę, a może o strejk.

— Czyż oni ośmieliliby się!? — oburzył się inspektor Lerche.

Dyrektor z miną bolejącą westchnął i rzekł:

— W dzisiejszych czasach i z dzisiejszymi urzędnikami wszystko jest możliwe... dziś my niewolnicy, a oni panami — westchnął. Zatem pan zrecznie wymacasz i zbadasz,

co i kto w tem tkwi. Dowie się też pan, kto i jak przemawiał, jaki był przebieg zgromadzenia i naturalnie spisze pan wszystkie nazwiska.

— Dziękuję za zaufanie i spodziewam się, że nie zawiedzie się pan radca dworu.

— Tylko cicho, dyskretnie — upomniał dyrektor.

— Rozumiem — ukłonił się inspektor.

— Prócz tego rozpuści pan zrecznie wieść, że ta kasa jest niezgodna z interesem kolejarzy i że sam rząd zamierza utworzyć podobną kasę.

— Tak jest... wiem.

— W sprawie dziennika postara się pan o odpowiednie dementi w piśmie przyzwoitem, poważnem. Takie sprostowanie musi nosić cechę bezstronności i powagi, bo rzecz idzie o urzędników państwowych.

— Dobrze... postaram się panie radco dworu.

— Napisane sprostowanie przejrzę, i byłoby dobrze umieścić je w dzisiejszem, wieczornem wydaniu.

— Rozumiem panie radco dworu.

(Ciąg dalszy nastąpi).